

Na skraju załamania **nerwowego**

Jacek Wakar, Polskie Radio

Grzegorz Wiśniewski ma w dorobku wiele wyróżnień, z tym najważniejszym – Nagrodą Swinarskiego za gdański „Zmierzch bogów” – a jednak nie jest uważany za reżysera z pierwszego szeregu. Dlaczego tak się dzieje? Pewnie dlatego, że artysta rzadko pracuje na scenach uważanych za najważniejsze. Blisko związany z gdańskim Wybrzeżem i Jaraczem w Łodzi, najlepsze swe spektakle realizował właśnie tam oraz w Toruniu i łódzkiej filmówce. Swojego czasu dużo pracował w Teatrze Powszechnym, ma w dorobku spektakl w Studio i mocno przecenioną „Królową Margot” z Narodowego, a jednak nie zrosł się z Warszawą. Poza tym pracuje intensywnie i regularnie, ale w najmniejszym stopniu nie zależy mu na rozgłosie. I sam się na tym przyłapałem, że to właśnie on zdaje mi się reżyserem, by tak rzec, najbardziej bezpiecznym. Gdy idę na Wiśniewskiego, zwykle wiem, czego się spodziewać. Teatru skupionego na ludziach – bohaterach i aktorach, wypełnionego mocnymi emocjami, czasami szarpiącego nerwy. Takiego, który portretuje człowieka w zbliżeniu, interesując się nim od stóp do głów. I zwykle żywi się bardzo porządną literaturą, idąc wbrew obowiązującej tu i ówdzie tezie głoszącej, że dramaturgia się skończyła, bez sensu jest wystawianie sztuk teatralnych, bo są to rzeczy o sztywnej strukturze i konstrukcji. Wiśniewski w dramaturgię wierzy i całkiem dobrze na tym wychodzi. Wystawiał choćby Bernharda i Mayenburga, Witkacego i Czechowa, Williamsa, Ibsena, Schwaba, Sigarię. Wiele tytułów i przedstawień – lepszych i nieco gorszych. A jednak jest to już firma. Nie zdarza mu się schodzić poniżej określonego poziomu.

„Harper” z kieleckiego Teatru im. Stefana Żeromskiego dobrze obrazuje podejście Wiśniewskiego do wystawianego tekstu. Sztukę brytyjskiego autora (znamy go w Polsce z „Motortown”, „Pornografii” i adaptacji „Dziwnego przypadku psa nocną porą” z powodzeniem granej w stołecznym Teatrze Dramatycznym) dałoby się zrealizować w tradycyjnej formule, ściśle trzymając się realistycznych wymogów. Byłby to wtedy dramat drogi Harper, która opuszcza pracę, dom i swoje miasto, aby zobaczyć umierającego ojca. Podczas swej odysei spotyka różnych ludzi, komuś wyrządza krzywdę, z kimś idzie do łóżka,

TEATR IM. ŻEROMSKIEGO

Dzięki przenikliwej reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego i znakomitej roli Magdy Gąziowskiej kielecka „Harper” staje się przejmującym studium kobiety po przejściach

MATERIAŁY PRASOWE TEATRU IM. ŻEROMSKIEGO W KIELCACH



po czym powraca odmieniona do swego normalnego życia. W kieleckim spektaklu niby jest podobnie, a jednak całkiem inaczej. Wiśniewski gra ten sam tekst, ale niektóre sekwencje powtarza, a z innych zostawia tylko szkielet. Wybrane postaci multiplikuje, aby stały się natrętną wizją udręczonej bohaterki, jej podróży odbierając realne kontury. Cała ta historia ma w sobie

intensywność relacjonowanego na żywo koszmaru, a za chwilę roztapia się w onirycznej wizji, jakbyśmy mieli do czynienia ze snem powtarzającym się z upiorną regularnością. Nie znam tekstu „Harper”, ale podejrzewam, że może być słabszy od widowiska w Teatrze Żeromskiego. Choćby dlatego, że reżyser obdarza tytułową bohaterkę absolutną uwagą, wyostrowając jej

emocje, stając zawsze po jej stronie. W efekcie jej historia zyskuje wymiar uogólnienia. Harper z Kielc staje się każdą kobietą, która w codziennej rutynie dojrzała do ściany, ale zdobyła się na tyle wysiłku, by sobie to uświadomić. Każdą kobietą na skraju załamania nerwowego, a może i mężczyzną, bo w tym przypadku płęć nie największe ma znaczenie.

Harper gra w Kielcach Magda Gąziowska, kiedyś Zosia z „Pana Tadeusza” Mikołaja Grabowskiego w Starym Teatrze, potem wielokrotnie oglądana w krakowskiej Bagateli. Jest młodsza niż w swym utworze zapisał Stephens, ale to tylko dodaje jej siły. Szybciej bowiem dojrzała, szybciej doświadczyła życia, szybciej zrozumiała swoją porażkę. Przez to przypadek Harper staje się jeszcze bardziej dotkliwy, trudniej zdobyć się wobec niego na dystans. Burzy go również właściwie nieopuszczająca sceny Gąziowska. Jej Harper jest ujmująca i pełna wdzięku, ze swym jasnym uśmiechem i dziewczęcą sylwetką. To dziewczyna z sąsiedztwa, chciałoby się z nią pobyt jak najdłużej. Dopiero po chwili rozpoznajemy, że pod uśmiechem i ową sympatycznością kryją się rozpacz i desperacja. Harper ucieka, bo chce uczyć się prawdziwego życia, wreszcie coś poczuć naprawdę. Dlatego szuka przygodnych znajomych, ucieka w seks i brutalność. Fantastyczna w tej roli Gąziowska przyjmuje wszystko z niepokojąco ufnym zdziwieniem. Pod koniec przedstawienia jest już jednak kimś innym. Przeszła długą drogę.

W „Harper” najwięcej zależy od tytułowej bohaterki, ale reszta obsady kieleckiego spektaklu też stanęła na wysokości zadania. Bardzo podobał mi się przede wszystkim Wojciech Niemczyk, w którym uwolnił Wiśniewski całą plastyczność, umiejętność błyskawicznego przechodzenia od bierności do agresji. Anna Antoniewicz gra młodą Sarah i z odwagą wydobywa z niej cały bunt i zagubienie. Trzeba też dodać, że Wiśniewski bodaj po raz pierwszy pracował w Kielcach z Mirkiem Kaczmarkiem, a ten zaprojektował scenografię wybitną, łączącą sterylny, realistyczny konkret szpitalnego wnętrza z jednym mocnym znakiem, który przenosi całość w bardzo nieoczywiste rejony. Takie jest zresztą całe to przedstawienie. Zagadkowe, niepozwalające o sobie zapomnieć, dużymi fragmentami fascynujące. **CC**

„Harper” **Simona Stephensa** | reżyseria: Grzegorz Wiśniewski | Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach **★★★★**